

Piotr Sikorski

***Rybki z jeziora
Pięciu Błyskawic***



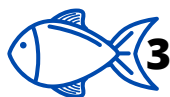
Fundacja Imperio

Tekst: Piotr Sikorski
Wydawca: Fundacja Imperio
Słupsk 2023
ISBN: 978-83-961238-8-6

*Publikacja wydana w ramach projektu
"Z wami dla was" finansowanego ze środków
Narodowego Instytutu Wolności ze środków Rządowego
Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich PROO
na lata 2018-2030.*



Jeziro Gardno lśniło błękitem wód i łagodnie falowało w rytm morskiej bryzy. Jego spokojna tafła była za dnia zwierciadłem dla nadmorskich ptaków, nocą przeglądały się w niej gwiazdy rozsypane na granatowym niebie, niekiedy urządzając nawet konkurs piękności. Jezioro było spokojne, a mieszkańcy słowińskiej krainy korzystali od lat z jego hojności. Brzegi jeziora porastały smukłe trzciny kołyszące się na wietrze. Okolica była równie piękna, jak samo jezioro. Lasy obfitowały w zwierzynę, żyło w nich mnóstwo saren, danieli, dzików i lisów. Drzewa zmieniały swoją szatę w miarę, jak pory roku malowały krajobraz innymi farbami. Kolorowe łąki obsypane kwiatami przyciągały wiosną i latem niezliczone ilości owadów. Pszczoły pracowały wytrwale, a ule prawie pękały od nadmiaru miodu. Ptaki harcowały wśród gałęzi, wijąc swoje gniazda i urządzając przytulne mieszkania w dziuplach starych pni. Dzięcioły wystukiwały swoje melodie, a echo niosło po lesie ich rytmiczny stukot.



Z biegiem lat las otoczył jezioro, oplatając jego brzegi szumiącym szalem. Drzewa były jak strojne damy z pobliskiego dworu. Stroiły się w barwy zieleni, żółci, pomarańczu, czerwieni i brązu, a zimą obsypane świeżym puchem stały dumne i z każdym rokiem coraz większe. Od północy do jeziora dolatywał szum Bałtyku. Czasem spadały na jezioro krople słonej wody niesione silniejszymi podmuchami wiatru. Na mierzei pomiędzy jeziorem a morzem rozciągał się pas złotych wydm, które jak niespokojne dziecko poruszały się to w jedną, to w drugą stronę.

Taka to była okolica. Piękna, urzekająca, spokojna, a ludziom żyło się tu naprawdę dobrze. Wydawało się, że nic nie jest w stanie zmącić tej szczęśliwej atmosfery. Aż do pewnego burzliwego lata. Okropnie burzliwego!

Nic nie zapowiadało tak ponurych dni. Gdy dzieci zakończyły naukę, nauczycielka zamknęła szkołę i pożegnała się ze swoją klasą, życząc udanego wypoczynku. Wszystkie maluchy, a było ich zaledwie dwanaścioro, pobiegły do swoich domów by pochwalić się ocenami.



Zrobił tak również Staś, ale nie poświęcił na to zbyt wiele czasu. Czym prędzej przebrał się, chwycił swoją wierzbową wędkę i pobiegł nad brzeg jeziora z nadzieją, że dziś to on będzie sprytniejszy od ryb i wreszcie złowi coś na kolację. Jego rodzina nie była zbyt bogata. Można nawet powiedzieć, że byli biedni, a odkąd ojciec Stasia uległ wypadkowi i nie mógł już tak ciężko pracować, wiodło im się jeszcze gorzej. Staś chciał pomóc, dlatego prawie każdego dnia biegał nad jezioro z nadzieją na udany połów.

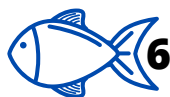
Czerwcowe słońce grzało coraz mocniej. Łąki pokryły się kwiecistym kobiercem, a wśród gałęzi świergotały ptaki opowiadając o swoich dalekich zimowych podróżach. Z każdym dniem robiło się coraz cieplej, a na niebie nie było żadnej chmurki.

Po jednym z takich radosnych, wakacyjnych dni, wszyscy mieszkańcy zakończyli prace w polu i w gospodarstwach, nakarmili zwierzęta i położyli się spać. Było już po północy, gdy przez okoliczne miejscowości przetoczył się pierwszy huk gromu. Burza trwała wiele godzin.



Rozszalała się straszna wichura, wiatr wyginał drzewa do granic wytrzymałości, o szyby smagał deszcz, uderzając wściekle wielkimi kroplami. Na niebie jakby ktoś grał na ogromnych bębnach. Hałas był tak wielki, że nikt nie zmrugał oka aż do rana. Zwierzęta skuliły się ze strachu w swoich zagrodach i też miały nadzieję, że przetrwają bezpiecznie nawałnicę. Nikt, nawet najstarsi mieszkańcy Gardny Wielkiej i okolic, nawet najstarsze drzewa nie pamiętały takiej burzy. Gdy rankiem niewyspani mieszkańcy wyszli przed swoje domy, zobaczyli straszliwy obraz zniszczeń. Wiele drzew zostało powalonych siłą wiatru, niemal wszędzie leżały połamane płoty i porozrzucane sprzęty. To był bardzo smutny widok, ale ludzie nie poddawali się zniechęceniu. Wszyscy wzięli się do pracy, by przywrócić dawny ład i porządek.

Staś również pracował w pocie czoła porządkując podwórko przed ich domem. Z niepokojem obejrzał dach kryty strzechą, ale nie zauważył na nim poważniejszych zniszczeń.



Ucieszył się, gdyż wiedział, że dla ojca wspinanie się na dach byłoby zbyt trudne i bardzo niebezpieczne, a on sam był jeszcze za mały na takie naprawy. Pozbierał połamane doniczki z kwiatami, ubrania, które wiatr porwał z płotu i narzędzia ich codziennej pracy. Przemókł, gdyż przez cały dzień siąpiło z szarego nieba. Wieczorem był tak zmęczony, że usiadł na drewnianej ławie, wtulił głowę w fartuch mamy i zasnął.

Kolejna noc nie była lepsza od poprzedniej. Błyskawice rozświetlały nocne niebo, uderzając niebezpiecznie blisko zabudowań.

Odejdź od okna, kochanie! – powiedziała mama do Stasia.

Chłopiec chciał zobaczyć to groźne widowisko. Na prośbę mamy usiadł jednak z dala od okien, oparł się o piec i zastanawiał się, czy przez całe lato będzie taka paskudna pogoda. Chciał się bawić z kolegami, łowić ryby, kąpać w jeziorze, a tym czasem obserwował pokaz rozgniewanych sił natury.



Gdy za dnia ludzie oglądali kolejne zniszczenia, okazało się, że runął nawet wiekowy dąb, który od zawsze stał pośrodku wsi dając cień w gorące dni. Drzewo mocno uszkodziło dom, w którym mieszkał najlepszy przyjaciel Stasia, ale na szczęście nikomu nic się nie stało. Wszyscy mieli nadzieję, że najgorsze minęło, ale burza nie odeszła daleko. Schowała się za zasłoną lasu i wydm, i przez cały dzień dochodziły do wioski jej złowrogie pomrukiwania. Staś wybrał się nad jezioro, ale tafla wody wydawała się czarna, a nad nią wisało smutne, szare niebo. Chłopiec również słyszał odgłosy burzy. Miał wrażenie jakby gdzieś za lasem jakiś olbrzym przetaczał beczki pełne solonych ryb. Przerazały go te odgłosy; bał się kolejnej niespokojnej i nieprzespanej nocy. Wszyscy się jej obawiali.

Gdy Staś odchodził w stronę domu miał wrażenie, że ktoś go woła od strony jeziora. Odwrócił głowę, ale nikogo nie dostrzegł. To pewnie te burzowe pomruki – pomyślał, po czym wrócił do domu. Mimo wczesnej pory zapadał już zmierzch i od chmur wiszących nad okolicą robiło się ciemno.



Ta noc nie była lepsza od poprzednich. Ludzie mieli wrażenie, jakby nad ich domami zebrały się wszystkie burze świata. Staś podkulił kolana, nakrył się kołdrą aż po sam nos i rozmyślał o zdarzeniu znad jeziora. Wciąż słyszał cichutki głos wołający go po imieniu. Z drugiej izby dochodziły go słowa rodziców, którzy martwili się tym, że niedługo nie będzie co do garnka włożyć. Chłopiec zmęczony tymi przeżyciami wreszcie zasnął.

Nad jeziorem rozszalał się kolejny taniec pięciu groźnych błyskawic. Pioruny pędziły z ciemnych chmur wprost do jeziora. Upodobały sobie to miejsce i prześcigały się w zabawie, która z nich głębiej zanurzy się w wodzie. Tańczyły, ślizgały się po wzburzonych falach i nie miały pojęcia, jaki dramat rozgrywa się w głębinach jeziora.

Gdy następnego dnia Stasiu, wiedziony ciekawością, znów pojawił się nad brzegami jeziora, najstarsza z ryb już na niego czekała.

Gdy tylko chłopiec przykucnął pośród wysokich trzcin i spojrzał w toń, ponad powierzchnię wody wychylił się rybi pyszczek i do niego przemówił.



Staś z wrażenia aż usiadł na mokrym brzegu. Przetarł oczy, rozejrzał się dookoła i ponownie rozchylił łodygi trzciny. Ryba nadal tam była i od razu przemówiła do Stasia tymi słowami:

- Ratuj nas! Już dłużej nie wytrzymamy! Jeśli błyskawice nadal będą rozgrzewać wodę ugotujemy się – mówiła z rozpaczą w głosie.

Staś nie wiedział, czy to dzieje się naprawdę. Zanurzył w jeziorze dłoń i poczuł, że woda jest o wiele cieplejsza niż zazwyczaj.

- O rety! – wykrzyknął. – Woda jest ciepła jak zupa – dodał i raz jeszcze, dla upewnienia, zanurzył dłoń w jeziorze.

- Jak nam nie pomożesz – mówiła dalej ryba – jezioro zamieni się w zupę rybną i wszystkie zginiemy!

- Ale jak? Jak miałbym wam pomóc? – Staś, słysząc swoje słowa, zdziwił się, że rozmawia z rybą z jeziora. – Co mógłbym zrobić? – dodał.

- Jest tylko jeden ratunek – odrzekła ryba.

- Muisz odnaleźć Ducha Lasu i z nim porozmawiać.



Tylko on może rozkazać błyskawicom. Tylko jego posłuchają. Odszukaj go!

Staś chciał jeszcze o coś zapytać, ale ryba zanurzyła się w swoim wodnym świecie i już jej nie widział. Gdy następnej nocy słyszał kolejne grzmoty i widział przez okno, jak pięć groźnych błyskawic tańczy nad jeziorem, postanowił, że odszuka Ducha Lasu i poprosi o ratunek.

Rozpoczął się kolejny dzień deszczowych wakacji. Staś nie zamierzał czekać i zaraz po śniadaniu wymknął się z domu i ruszył do lasu. Deszcz osłabł, ale z nieba wciąż leciały drobne kropelki wody. Mały chłopiec stanął na skraju drzew i spojrzał ze strachem w głąb czarnej gęstwiny. Bał się.

Obejrzał się w stronę jeziora, nad którym gromadziły się kolejne ciemne chmury i wspomniał niezwykłą prośbę zrozpaczonej ryby. Wiedział, że musi przemóc lęk i ruszyć na poszukiwanie Ducha Lasu. Szedł pośród drzew, ostrożnie stąpając po nasiąkniętym wodą mchu. Wiatr kołysał wierzchołkami sosen, świerków i brzoź. Staś rozglądał się dookoła, ale nie miał pojęcia, jak odnaleźć Ducha Lasu.



Gdy uznał, że wszedł już dość głęboko w las, zaczął krzyczeć, najpierw niepewnie, potem coraz śmieiej i głośniej. Tak bardzo przejął się poszukiwaniem, że stracił orientację. Las wydawał się czarny i nieprzyjazny. Gdy Staś zaczął tracić nadzieję osunął się na kolana i skrył twarz w dłoniach. I właśnie wtedy usłyszał głos podobny do wichru:

- Czego potrzebujesz?

Staś podniósł oczy i rozejrzał się uważnie. Nikogo jednak nie dostrzegł. Głos powtórzył:

- Czego pragniesz? Czy powinieneś sam zapuszczać się w głąb lasu?

- Ja... ja tylko... - wyjąkał wystraszony chłopiec. - Ja potrzebuję pomocy. To znaczy nie ja, tylko rybki z jeziora.

- Rybki z jeziora? - zapytał Duch Lasu.

- Tak, Panie Duchu. To wszystko przez te błyskawice.

- Ach tak! Znowu dokazują. To pewnie pięć błyskawic. Już kiedyś były nieposłuszne.

- Właśnie! - krzyknął Staś.



Jest ich pięć, sam widziałem jak nocą tańczą na jeziorze. Woda prawie się od nich zagotowała.

- Jesteś niezwykle odważny skoro tu przyszedłeś
- pochwalił go Duch Lasu.
- Tak naprawdę to się bardzo boję, tylko zrobiło mi się żal rybek z naszego jeziora.
- Skoro masz takie szlachetne intencję, pomogę ci. Uratuję twoje rybki.

Duch wyprowadził Stasia z lasu. Nie pokazał mu się, tylko prowadził go swoim głosem, wskazując bezpieczną drogę do wioski. Następnej nocy Staś nie położył się spać. Okrył się kocem i czekał w oknie. Gdy nad jeziorem zaczęły szaleć błyskawice, zaczęło się jeszcze bardziej niezwykle widowisko. Wiatr zaczął z całą siłą dmuchać w chmury przybierając przy tym postać staruszka. Błyskawice uciekały w popłochu i po chwili były już tylko malutkimi piorunami gdzieś w najdalszych zakątkach nocnego nieba. Nastąpiła cisza, jakiej dawno tu nie było. Niektórzy mieszkańcy wyszli w nocnych koszulach przed swoje domy i ze zdziwieniem spoglądali w niebo, na którym pojawiły się gwiazdy.



Dalsza część nocy minęła w spokoju, a rankiem obudziło wszystkich radosne słońeczko.

Staś zaraz po śniadaniu wybrał się nad jezioro Gardno, które przez ostatnie dni było nazywane jeziorem pięciu błyskawic. Na szczęście groźne wyładowania były już tylko niemiłym wspomnieniem. Chłopiec rozejrzał się po spokojnej, jak dawniej, tafli jeziora i z uśmiechem na twarzy chciał wracać do domu. Zrobił zaledwie kilka kroków, gdy usłyszał za swoimi plecami wdzięczny głos:

- Dziękujemy! Bardzo dziękujemy!

Obejrzał się, ale ryb już nie było. Tylko na powierzchni wody powoli zanikały malutkie kręgi w miejscach, gdzie jeszcze przed chwilą szczęśliwe rybki wychylały swoje rybnie pyszczki.

Staś wiedział, że go obserwują, bezpiecznie schowane pod powierzchnią wody. Pomachał w stronę jeziora i chciał już wracać do domu, by pomóc rodzicom w gospodarstwie. Jednak jego wzrok przykuł dziwny błysk na brzegu jeziora. Początkowo myślał, że to promienie słońca odbijają się od wody, ale gdy podszedł bliżej, jego oczom ukazał się lśniący naszyjnik.



Resztki wodorostów świadczyły o tym, że skarb spoczywał długo na dnie jeziora. Staś podniósł niezwykle podarunek i chciał rybkom podziękować, lecz woda była już spokojna. Schował naszyjnik do kieszeni i czym prędzej pomknął do domu. Rodzice chłopca nie mogli wyjść z podziwu. Ojciec Stasia zauważył, że naszyjnik ma odcisnięty książęcy znak, więc wspólnie postanowili, że kosztowności odeślą na dwór słupskiego zamku.

Okazało się, że była to część skarbu zrabowanego przed laty z zamku przez rozbójników. Wdzięczność księcia i księżnej była tak wielka, że odtąd Staś i jego rodzice żyli w dostatku, i tylko czasem, siedząc nad brzegiem jeziora, wspominali niezwykle burzowe lato.



Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności –
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego
Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich
na lata 2018–2030 PROO



ISBN: 978-83-961238-8-6
Słupsk 2023